

Że nie ujrzeni niechybnej śmierci!

Że Jej nie dojrzeni, jak siadła na urwisku okra-
kiem i śmiała się z głupich...

Pomarli wszyscy... było ich sześciu silnych i zdro-
wych, jak rysie, mieszkańce Puszczy...

O hai! Haililelah!

(taniec)

On, Manitu, sam Bóg ziemi i zwierząt i ludzi.

On, Manitu, wódz naczelny słońc i gwiazd i wie-
cznych ostępów...

On w złote wiecierze zbiera dusze poległych wo-
jowników i ciska na wieczne pola...

Gdzie ze zgiełkiem i wrzawą radosną uganiają po
stepach i kniejach niebios na zgrzanych rumakach...

On, który wykroił ziemię z mroków i rzucił ją pod
stopy słońcu, aby je sławiła...

On, który wody rozlewne, rozszumiałe wlał w gar-
nce mórz i jezior.

Który wygładził świętą dłonią równiny, a góry po-
budował gwiazd sięgające.

Święty włodarz i piastun stworzenia i ojciec każ-
dej ptaszyny, rybak dusz, zwołujący umarłych na swoje
wiece i zbory...

I królujący nad przepaściami, bo sam pootwierał
ich nienasycone gardła.

I przywódca wichrów koczujących, huraganów wy-
uzdanych, grzywiastych.

Haililelah... wołam w gorączce... O haijah!

(taniec dziki, zapamiętały).

Haililelah! Widzę Ciebie w drzewach upadających
z jękiem na pulchną ziemię, przeciętych nożem orkanu.

Widzę Ciebie w łunach zórz, zakwitających rozhu-
lanemi pożarami na nieogarnionych widnokręgach...

Widzę Cię w kurzawie buchającej z koczowisk ple-
mion w godzinie dzikiej, okrutnej wojny...

Kiedy fruwać u pasów mężów pozdierane z głów
wrażych czerwone skalpy, a wołają ratunku i zmiłowa-
nia Twego, porzezane we krwi szczepy.

I widzę Cię w ciszy ciepłych, srebrnych nocy roz-
jaśnionych miłosną pieśnią księżycą...

Gdy kwiaty cudne, sprężone spiekotą, otwierają
lepkie, soczyste wargi i piją z kielichów nocy upragnio-
ny chłód i ukojenie...

Gdy łamią chróst racicą przebiegające jelenie, a ryk
pумы i niedźwiedzia biczuje Puszczę trwogą...

Haililelah.

(taniec)

Jesteś wielki, jak świat, jak sto światów, jak niebo,
jak największy, najmocniejszy Niedźwiedź — Upiór,
mieszkający w środku Puszczy (nie dojdzie tam żaden
waleczny myśliwiec) i jeszcze większy od nich wszyst-
kich razem wziętych!

Czuję Cię przy mnie o Dostojny, o radości i mi-
łości wojowników, o wzorze wodzów, którzy stoją na
czołach plemion...

Bądź przy mnie na zawsze... i wtedy gdy mi pie-
rzaste strzały przekłują gardło...

Bądź przy żywocie moim... i przy mojej śmierci.
Twój jestem... O hai!

Haililelah!

... i zatańczył raz jeszcze.

A potem gdy oddał Wielkiemu cześć i wszystkie
dziękczynienia położył ma pod stopy, zdjął sześć skal-
pów z głów nieżywych Komanczów...

... I położył się spać...

Spał noc całą — i dzień następny — i jeszcze jedną
noc... A skoro świt wykroił z ciemności kontury drzew
i czarny łeb urwiska, wstał Ryczący Bawół dosiadł
rzeźkim susem wypoczętego rumaka i pojechał na po-
łudniowy zachód... tam, gdzie na szerokim stopniu gór-
skim wdzięczyły się słońcu białe, wykąpane w jasności
namioty Siwych Wilków...

Wrócił do szczepu...

A szczep przyjął go z dumą i radością i uczcił
w nim oczyszczonego z winy bohatera.



Żelazka tropicielskie E. Th. Setona.

GEN. SIR ROBERT BADEN-POWELL.

ŁAPANIE MOTYLI W DALMACJI.

(Tłumaczył m. w.)

Pewnego razu wybrałem się w Dalmacji „na mo-
tyle”. Ważna twierdza tamtejsza, Katáro, była, jak wia-
domo, wielokrotnie w ciągu obecnej wojny ostrzeliwana.

Przed jakimiś stu laty musiało się Katáro, ostrze-
liwane przez flotę angielską, poddać, jakkolwiek ucho-
dziło wówczas za twierdzę nie do zdobycia. Leży ono
u wejścia do zatoki, wrzynającej się między dwie góry,
a długiej prawie na 15 mil, szerokiej jednak miejscami
zaledwie na paręset jardów. Stąd serpentyną prowadzi
droga aż do granic Czarnogórza.

Gdy angielskie okręty usiłowały zaatakować twier-
dzę od strony morza, zamknięto kanał łańcuchami i pnia-
mi drzew. Sprytni jednak Anglicy umieli sobie poradzić
i już w kilka dni później rozpoczęli ku niezmiernemu
zdziwieniu oblężonej załogi ostrzeliwać twierdzę z wier-
chołka sąsiedniej góry.

Angielski kapitan wysadził na wybrzeże morza
Adriatyckiego swoje działa i kazał je wywlec na po-
spiesznie zbudowanych saniach, po skalistych i stromych
stokach, na sam szczyt góry. Tam poustawiał swe armaty
i tak skutecznie miasto ostrzeliwał, że wkońcu musiało
się poddać.

Od tego czasu pobudowano na owych wierzchoł-
kach górskich nowe umocnienia dla artylerji, a mnie
właśnie przypadło w udziale dowiedzieć się czegoś bliż-
szego o miejscu umieszczenia i sile armat.